



PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieł“.

Adres do wszelkich przesyłek
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki“ w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 32.

Poznań, dnia 6 sierpnia 1922 roku.

Rok XXVIII.

Obrońcy sekciarstwa.

Odkąd Polska stanęła w rzędzie wolnych narodów świata, rozszerza się po jej miastach i wioskach zaraza sekciarstwa i różnych herezji, usiłująca zburzyć i zniszczyć życie katolickie i wydrzeć duszy polskiej skarb jej największy i przymiot cenniejszy i kosztowniejszy nad wszystkie wartości ziemskie, świętą wiarę katolicką i przywiązanie do Kościoła katolickiego.

W czasach tak ciężkich, w których Polska z największym trudem dźwiga się do życia samodzielnego, w czasie, kiedy naród nasz rozbitý jest na zwalczające się zawzięcie obozy polityczne, każdy przyzna, że zbrodnią jest dążyć do tego, aby i pod względem religijnym nastąpił rozłam w narodzie i w następstwie zamęt i walka religijna w Polsce. Tak sądzą nawet ludzie, którzy zdala stoją od Kościoła katolickiego, ale w których sercach jeszcze nie wygasł ogień szczerej miłości Ojczyzny.

A jednak robota sekciarzy protestanckich wre w całej pełni. I znajdują się niestety zawsze zdrajcy, którzy przez odstępstwo od wiary ojców i rozszerzanie jadu trującego w duszach polskiego ludu, spychają w zgubę biedny nasz naród. Nie byłaby robota ich tak groźna i niebezpieczna, gdyby nie mieli obrońców zwłaszcza w partii socjalistycznej. Znamienne jest rzeczą, że posłowie socjalistyczni, którzy są zasadniczymi wrogami wszelkiej religii obja-

wionej, z nadzwyczajną skwapliwością spieszą bronić wszelkiej choćby najgłupszej sekty, o ile ta osłabia i zwalcza katolicyzm. Ostatnio nawet w sejmie stanęli w obronie rzekomo prześladowanych „badaczy Pisma św.“ w Krakowie. Odpowiedź dana im przez ministra spraw wewnętrznych charakterystyczne rzuca światło na „pracę misyjną“ tych apostołów niewiary. Minister, powołując się na literaturę „badaczy“ wskazał, że propaganda ich nosi „charakter wyraźnie niszczyielski, mający na celu

ośmieszyć i zohydzić kult Kościoła katolickiego oraz rozjątrzyć własni i namietności religijne“. Przywódca badaczy Jan Kusina na jednym z zebrań w Krakowie głosił, „że państwo polskie upadnie, że wszystko ulegnie zniszczeniu“ oraz rozdawał kartki z wizerunkiem papieża powieszzonego na szubienicy! (Kusina jako umysłowo chorego sąd uwolnił).

Smutne do-
prawdy widowis-
ko. W innych kra-

jach i państwach socjalizm gorliwie współpracuje nad poprawą bytu robotnika oraz przeprowadzeniem reform społecznych i nie waha się nawet pójść razem ze stronnictwami katolickimi dla dobra narodu; u nas socjaliści umieją przede wszystkim sztydzić, oczerniać bliźnich, nienawidzić, podkopywać wiarę i bronić obłąkanych a zuchwałych wrogów katolicyzmu. Lecz nie dziwny się, wszakże przeważająca ich część trzyma się żydowskiego chałata.



Wieś Oberammergau w Bawarii.

W imię postępu.

Powiedzieć komu, że jest zacofaniem, wstępnikiem, uchodzi za wielką obrazę. Nazwać zaś kogo człowiekiem postępowym, nowoczesnym, jest miłym dla każdego pochlebstwem i pochwałą. I możnaby się istotnie cieszyć z nazwy „postępowca”, a gniewać na zarzut „zacofańca” gdyby „postępem” i „zacofaniem” nie nazywano nieraz rzeczy wręcz przeciwnych. Niestety dzieje się to zbyt często. Raz dlatego, że ludzie źli nigdy złego, które szerzą z rozmysłem, nie nazwą po imieniu, ale przystrajają w pozory dobrego i obiecują jak największe z niego korzyści. Drugi raz — i to jeszcze częściej — dlatego, że ludzie nie zdają sobie wcale sprawy z tego, że są w błędzie i myślą, że to, co zachwalają i czego żądają, przyniesie im wielkie korzyści, podczas gdy często największe sprowadza na nich nieszczęście.

Tak dzieje się na przykład z wielu prawdami religijnymi, a zwłaszcza z prawdą o nierozzerwalności małżeństwa. Rzadko która prawda Kościoła kat. była tak namiętnie i często zwalczana, jak właśnie wspomniana. Przeciwno żadnej może nie napisano w nowszych czasach tak zjadliwych i licznych książek i broszur, jak przeciwko tej prawdzie. Wytaczano przeciwko niej najrozmaitsze powody i dowody, domagano się usunięcia nierozzerwalności w imię moralności, współczucia, szczęścia, postępu, oświaty. I nawoływania te nie pozostały bez skutku. Mimo protestu Kościoła we wielu krajach zaprowadzono rozwody i śluby cywilne, jak n. p. w Ameryce, we Francji, w Pruszech.

U nas w Polsce mieliśmy dotychczas nierówne prawa pod tym względem. Każda diecezja podlegała i podlega jeszcze przepisom prawnym państwa zaborczego. Obecnie musi przyjść do wydania równego prawa małżeńskiego dla całej Polski. Nie dziw więc, że coraz częściej dają się słyszeć głosy w tej sprawie, wypowiadając swe poglądy i życzenia. Serdeczną troską powodowani, wydali niedawno i Najprz. Biskupi nasi znany list pasterski o małżeństwie i przedstawili w nim nieodmienne zasady Kościoła kat., nawołując wiernych, by nie szli na lep hasel antykatolickich. Że jednak i u nas nie zabraknie ludzi, którzy na ten głos ostrzegawczy zważać nie będą, tego dowodzi ankieta pewnej gazety krakowskiej, która niedawno zapytywała swoich czytelników, co myślą o rozwodach. W odpowiedzi posypały się liczne listy i artykułiki, z których wiele domagało się zaprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów, a domagało się właśnie w imię postępu, sprawiedliwości, uczuć ludzkości i innych pięknych i pożądanых rzeczy. Skąd u nas takie żądania? To zarazki nauk protestanckich, innowierczych, wolnomyślnych, socjalistycznych i przykład krajów i państw obcych. Już mniej więcej od półtora wieku, t. j. od wielkiej rewolucji francuskiej, pracują różni wywrotowcy nad tem, by wszystko, co stare, podkopać i obalić.

Ale istny szal wywrotowy ogarnął ludzi w czasach obecnych powojennych. Dziś zdaje się niejednym, że wszystko, co stare, to złe, że wszystko co istnieje już od dawnych czasów, trzeba zmienić,

usunąć i czemś nowem zastąpić. Tak jest też i ze sprawą małżeństwa i z obyczajnością wogóle. Ponieważ nierozzerwalność małżeństwa istnieje już od wieków całych w Europie, bo od początku istnienia Kościoła katolickiego; dlatego zdaje się niektórym, że to rzecz przestarzała, którą trzeba na gwałt zreformować, albo jako przeżytek zupełnie odrzucić. Socjaliści i niesocjaliści wołają, że tak jak własność prywatna jest tylko formą tymczasową posiadania ziemi i innych dóbr doczesnych, tak też i nierozzerwalny związek małżeński jest tylko formą przejściową łączenia się mężczyzny z niewiastą. Ale panowanie tej formy już minęło i dziś najwyższy czas, by ją zamienić na formę inną, nową, postępową. Pytam jednak, czy wszystko, co stare, jest zacofane i musi być zmienione, a wszystko co nowe, jest lepsze i postępowe? Czy wiekowa tradycja i długoletnie doświadczenie minionych pokoleń żadnych nie mają praw i nic nie znaczą? Czy obok rzeczy zmiennych i potrzebujących naprawy, nie istnieją rzeczy nieodmienne, których zmiana lub usuwanie byłoby nie postępem, ale cofaniem się, nie podniesieniem kultury, ale jej obniżeniem? Czy nie istnieją w życiu ludzkim pewne prawa nieodmienne, których żaden człowiek zmienić nie może, dlatego, że tkwią w ludzkiej naturze? Czy może np. kto zmienić różnicę między mężczyzną a niewiastą, mimo wszelkich dążeń do ich zupełnego zrównania i równouprawnienia? Czy miłość, która ich łączy, nie jest wiecznie stara, a jednak i wiecznie nowa?

Są pewne zasady i prawa wieczne, wciąż te same, których w imię postępu i prawdziwej kultury nikomu nigdy zmienić nie wolno. Takimi są właśnie także zasady i warunki prawdziwego postępu i prawdziwej kultury. Nie tej kultury czysto zewnętrznej i materialnej, która polega na wynalazkach, i wygodach, i rafinowaniu używaniu, a która obok tego może być najwięcej dzika i barbarzyńska w porównaniu z ludźmi. Ale ta kultura prawdziwa, wewnętrzna, duchowa, która pozbawia człowieka wolności zwierzęcej a wyswobadza i doskonali jego ducha. Jakie są warunki postępu i rozwoju tej prawdziwej kultury? Oto n. p. zasada, że każdy człowiek jest za swe czyny, tak złe jak dobre, odpowiedzialny, że każdy w porównaniu z drugimi powinien nad sobą panować, powinien kierować się cierpliwością i miłosierdziem, powinien poskramiać swą samowolę, wznosić uczucie ponad kaprysy i nastroje. Te i tym podobne zasady były i będą, jak świat światem, czynnikami i nieodzownymi warunkami każdej prawdziwej kultury. Są to więc zasady niezmiennie i absolutnie trwałe. A gdzie one wszystkie najlepiej w człowieku od zarania jego życia się wyrabiają? W trwałej rodzinie, w nierozzerwalnym związku małżeńskim. Nierozzerwalność małżeńska to forma wyższej kultury społecznej, postępu i rozwoju. A więc w imię postępu i prawdziwej kultury, powinna być zachowana.

Ale do tego przedmiotu wrócimy jeszcze w następnych artykułach.

J. K.



Misjonarze.

(Dokończenie.)

Misjonarz idzie do odległych zakątków tej ziemi, gdzie znajdzie nieszczęśliwych ludzi, pozbawionych wszelkich łask, których dusze krwawią się tysiącami ran, niesie im miłość pełną miłosierdzia i wielkiego współczucia a olej i wino łask sakramentalnych. Idzie, by ich nauczyć pracy i zdjąć z niej przekleństwo, jakie według pojmowania pogan ciąży na pracy. Wędruje od wsi do wsi, od chaty do chaty, zbiera biedne dzieci, buduje szkoły, by mógł w niej rozpocząć dzieło kształcenia serc i umysłów. Uczy je, oświeca, chrzci, pociesza, upomina, a wieczorem w cichej, gorącej modlitwie błaga niebios o zesłanie rosy błogosławieństwa na posiew dnia pełnego trudów i znoju. Misjonarz staje się drwalem, murarzem, stolarzem, wycina i trzebi prastare, dziewicze lasy, pracuje mozołnie własnymi rękami, pracuje, chociaż mu krew z nich płynie i nie spocznie, dopóki nie zbuduje choć małego, skromnego kościółka, dopóki nie postawi tak bardzo potrzebnej szkoły, dopóki nie ujrzy na miejscu napotkanego lasu lub grząskiego bagna — ogrodów kwiecistych i pól falujących zbożem i kukurydzą. Wędruje dalej, pracując zawsze — szuka, jak ten dobry pasterz zgubionych owieczek, by je ratować i strzec od rak zbójceckich i fałszywych proroków. We wszystkich potrzebach, tak duszy jak i ciała, misjonarz z całych sił stara się dopomóc, zaradzić, ulgę przynieść. I krwawi się serce jego z bólu, gdy głód nastanie a rzesza zgłodniała i wynędzniała biegnie do niego błagając o chleb, a on go sam niema... Jeżeli mu łzy z oczu płyną, to tylko nad niedolą i nędzą zbłąkanych owieczek, nad brakiem pociechy dla nieszczęśliwego ludu, nad bezowocną czasem pracą i daremnym wysiłkiem. Staje on tedy jako pośrednik między Bogiem i Jego stworzeniem u stopni ołtarza i woła z kapłanem starożytności: „Przez miłosierdzie Twoje Panie, oszczędź Twego narodu i wysłuchaj nas w dniu, w którym Cię wołamy!“ Oto jest misjonarz; bohater ofiary, mąż światobliwy, pracownik nieustraszonego, a bardzo często krwawy męczennik.

I dlaczego przyjmuje on na siebie wszystkie obowiązki tak chętnie i radośnie? czy spodziewa się jakiej nagrody ziemskiej, uznania i pochwał świata? — Ziemskiej zapłaty nie odbierze on żadnej. Jeżeli Apostoł powiada, że kto ołtarzowi służy — z ołtarza żyć będzie, to nie o misjonarzach to powiedziano, a tylko o księżach świeckich. Misjonarz nie chce żadnej nagrody na ziemi, — jego jedyną zapłatą i nagrodą jest Bóg! „Pan jest moim dziedzictwem całym“, to mu wystarcza za wszystko. On polega i ufa Boskiej obietnicy „Ja chcę być twoją najwyższą nagrodą“, i ten Bóg, który widzi swych mężnych bohaterów strudzonych i spracowanych — obiecuje im wieczną koronę w niebie. Misjonarz cieszy się, jeżeli może jako wierny sługa spełniać wolę swego Mistrza, który go do pracy w swej winnicy powołał. On trzusi się, by zajaśniał kiedyś ten dzień, w którym pragnienia Chrystusowe się spełnią. „Oby wszyscy byli jedno, by przyszło do nas Królestwo Boże, by Kościół święty rozszerzył się po całym świecie.“ Za rzecz najważniejszą w świecie uważa misjonarz — szerzyć dzieło miłości Chrystuso-

wej, ratować dusze dla nieba, narodzić szczęśliwe czy nie, światło w ciemnotę ludu pogańskiego wnieść — radość niebu uczynić. On zapomina o sobie a troszczy się tylko o innych. I za to wszystko nie pragnie ziemskiej zapłaty, tylko niebieskiej po śmierci. A Bóg dał obietnicę wielką: „Ci, którzy nauczają prawdy, będą przez całą wieczność świecić jako gwiazdy na niebie.“

Gdy rozważamy życie tych bohaterów-misjonarzy, radują się serca nasze, że w Kościele katolickim wśród duchowieństwa wyrastają tak cudnie piękne kwiaty.

Narzekają wszyscy, że nie mamy obecnie idealów żadnych, że wszyscy są zatopieni w sprawach doczesnych — niektórzy skarżą się na brak pracy dla jakiej wzniosłej idei. Oto tam wśród pogan obficie żniwo; prosicie, by Pan dał w winnicy swojej robotę!

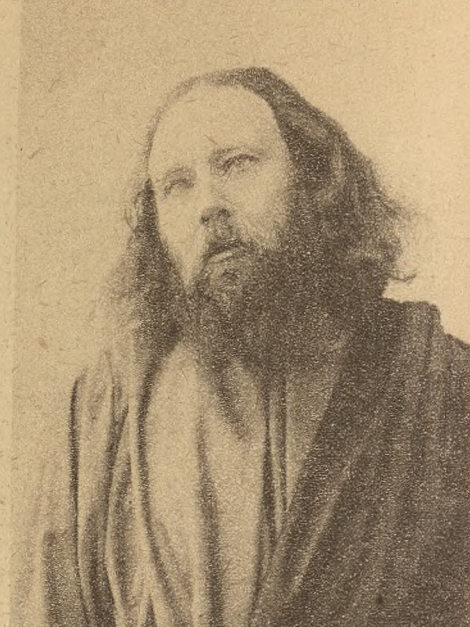
Gdy w dzieciennym lub młodzieńczym sercu zakiełkuje miłość do spraw misyjnych lub powołanie do życia misjonarskiego, nie gaśmy tej iskry, nie sprzeciwiamy się woli Bożej, bo zważmy: wielkie i obfite spływa błogosławieństwo Boże na tę rodzinę, na tę parafię, z której syn został misjonarzem. Kto syna swego ofiaruje Zbawicielowi, tego Zbawiciel hojnie wynagrodzi! — „Kto ojca lub matkę kocha więcej niż mnie — nie jest mnie godzien“ mówi na innym miejscu Zbawiciel. Rzut oka na życie tych bohaterów-misjonarzy powinien zachęcić wszystkich do niesienia im pomocy w ofiarach i modlitwach. Co roku dajmy każdej ofiarze dla biednych, nieszczęśliwych naszych braci pogan, a Bóg nam to miłosierdzie nasze tysiącokrotnie w tem i w przyszłym życiu wynagrodzi! — Módlmy się za misjonarzy; modlitwa nasza doda im więcej odwagi i sił do ofiar i pracy. Módlmy się o nawrócenie pogan — by jak najprędzej spełniło się gorące pragnienie Zbawiciela „by przyszło Królestwo Boże, Królestwo nieba, Królestwo szczęśliwości; niech przyjdzie ono do nas i do biednych braci naszych pogan.“

Jak poganie z drapieżnych wilków — pod wpływem nauki Chrystusowej stają się łagodnymi barankami, jak gorliwa i głęboka jest ich wiara, dowodzą tego te dwa krótkie lecz wzruszające przykłady z ich życia wzięte. Oto w jednej wiosce narodzeni i ochrzczeni poganie, nie mieli prawie pół roku u siebie żadnego kapłana. Gdy nareszcie powrócił do nich misjonarz — powiada: „dziatki moje biedne, ciężko wam było żyć tak długo bez Sakramentów św. a głównie bez spowiedzi“. „Ojcie, powiadają — myśmy nie grzeszyli wcale, bo jakże moglibyśmy obrażać i zasmucać tego dobrego Boga, który nas tak ukochał“. Innym razem, przyszedł misjonarz do umierającego starego poganina i opowiada mu o Bogu i o Jego niezmiernie do- broci. A jak się ten Bóg nazywa? pyta umierający. — Jezus, odpowiada misjonarz i pokazuje mu krucyfiks z Ukrzyżowanym. — Jezus, Jezus mówi konający poganin, o czemż ja Go dawniej nie znałem, abym Mu wiernie służył!... „On pragnie twego serca, twojej miłości tylko żąda, mówi misjonarz. „O! czemż Cię, mój Jezu, tak późno poznałem, woła konający ze łzami w oczach i czemu tak mało mam czasu, aby Cię kochać z całego serca!“

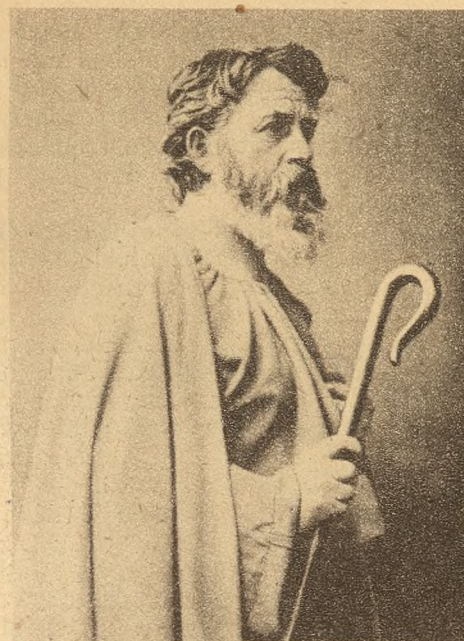
H.



Gmach teatru w Oberammergau.



Jezus (Antoni Lang).



Piotr (Andrzej Lang).



W drodze na Górę Oliwną.



Wypędzenie z raju.



Zaprzanie się Piotra.



Modlitwa po Ostatniej Wieczerzy.



Judas i Faryzeusze.



Ukrzyżowanie.



Zmartwychwstanie.

Sławne dziś w całym świecie są przedstawienia pasyjne w Oberammergau, zacisznej wiosce, położonej w okolicy Monachium, stolicy Bawarii. Początek ich sięga wieków średnich. Powszechny wtedy panował zwyczaj przedstawiania w czasie Wielkiego Postu w wzruszających do głębi w obrazach męki i śmierci Zbawiciela. Powoli wraz z upadkiem wiary wśród ludu, zaczął zwyczaj ten pobożny zanikać. Utrzymał się we wspomnianej wiosce, ponieważ mieszkańcy jej w r. 1632 uroczyście ślubowali zachowanie zwyczaju ojców po wieczne czasy na znak wdzięczności za cudowne ocalenie wśród szalejącej zarazy.

W r. 1780 postanowiono odbywać przedstawienia co 10 lat, tylko wyjątkowo zdarzało się, że nie trzymano się ściśle wytkniętej reguły.

Pierwsze przedstawienie odbyło się w r. 1632, lecz tekst najwcześniejszy owych Pasyj, jaki jest znany, datuje się od r. 1662. W drugiej połowie XVIII wieku, przedstawienia zostały przez rząd zniesione, w r. jednak 1791 wioska zdołała znowu uzyskać przywilej „publicznego i wyłącznego” przedstawiania Pasyj.

W r. 1800 przedstawienie ostatnie według tekstu dawnego miało powodzenie niezwykłe. Pomimo jednak tego, a może wskutek tego, znowu w r. 1810 Pasje zostały surowo zakazane „na zawsze.” Jednakże już w r. 1811 rząd na usilne prośby dał się złagodzić z pewnemi jednak zastrzeżeniami, dotyczącemi tekstu. Ojciec Ottmar Weiss, przerobił cały tekst, usuwając części humorystyczne i satyryczne, wstawiając natomiast nowe obrazy, wzięte ze Starego Testamentu. Mistrzowi Dedier jednocześnie powierzono skomponowanie partytury muzycznej i jemu to właśnie się zawdzięcza te proste melodje, jednakże potężne i wzruszające.

Od tego czasu Pasje w Oberammergau odgrywano już bez przeszkód. Tekst dzisiejszy zredagowany jest przez X. Daisenberga, zmarłego proboszcza Oberammergau.

Ostatnie przedstawienia odbyły się w r. 1910, a ponieważ wskutek niepewnych stosunków i wrzenia rewolucyjnego w Niemczech w r. 1920 przedstawień nie było, przeto mieszkańcy Oberammergau postanowili w bieżącym roku zadość uczynić przyrzeczeniu przodków.

Przedstawienia odbywają się na scenie pod gołym niebem, mającej za tło i dekorację piękny krajobraz miejscowy. Siedzenia dla widzów znajdują się w olbrzymiej hali o szklanym dachu na wzór stacji kolejowych, mieszczącej 4 tysiące z górą osób. Przedstawienia trwające około 8 godzin, z 2-godzinną przerwą obiadową, odbywają się parę razy na tydzień od czerwca do września zazwyczaj.

Udział w przedstawieniu bierze kilkaset osób, wyłącznie mieszkańców wioski.

Role bywają rozdzielane na Boże Narodzenie, zazwyczaj po Pastercie i od tego czasu odbywają się nieustannie próby, na razie częściowe, potem ogólne. Zrozumiałem jest, że role Chrystusa, Judasza, Pilata i innych osób niezmiernie są trudne, by się z nich uależycie wywiązać. Tem trudniejsze są dla wieśniaków i rzemieślników, jakimi są aktorzy w Oberammergau. Dochodzą jednak do wyników podziwu godnych.

Podniosła zapewne była to chwila, kiedy po raz pierwszy pobożni mieszkańcy wioski w cichej dolinie zdala od zgiełku światowego, odprawili to nabożeństwo w największym skupieniu i głębokiem przejęciu się. I dziś przedstawienia te nazwać można „nabożeństwem,” ponieważ kierownictwo przedstawień z burmistrzem na czele skrzętnie czuwa nad

tem, by stary święty charakter przedstawień był zachowany, wolny od wszelkiej sensacji; celem bowiem przedstawień pasyjnych ma być budzenie uczuć religijnych w sercach widzów, zjednoczenie rozdartych narodów w sercu przebitem cierpiącego i umierającego Zbawiciela, wypełnienie ślubu dawnego dla większej chwały Bożej.

W żywym przedstawieniu bolesnej męki Zbawiciela znalazła ongi dobitny wyraz głęboka wiara mieszkańców, oraz ich szczere przywiązanie do nauki Chrystusowej. Z czasem zmieniła się przynajmniej zewnętrznie forma przedstawień; stała się doskonalszą; ale nigdy nie osłabła siła przekonań religijnych w sercach ludu biorącego czynny udział w przedstawieniach, które na nich osobne piętno wyściska, widzów do głębi wzrusza i do serdecznego współczucia z bolejącym Jezusem pobudza.

Dwa czynniki wywołują to głębokie wrażenie. Najpierw silna i dziecięca wprost wiara osób przedstawiających i przekonanie, że powołani są oddać ludzkości wielką przysługę. Uważają zadanie swoje za święte i usiłują wiodać światobliwe życie, stać się godnymi tegoż zadania.

Przytem przedstawienia te są rodzajem nabożeństwa i stąd nawet pielgrzymki liczne ciągną do Oberammergau jak do miejsca cudownego.

W 18-tu tak zwanych „przedstawieniach” t. j. aktach rozwija się historia męki Pańskiej od uroczystego wjazdu do Jerozolimy aż do chwalebego Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia. Jak w dramatach greckich, każdy akt poprzedza prolog, który wskazuje treść i znaczenie następującego aktu, oraz w żywych obrazach daje symboliczne figury Starego Testamentu.

Jako przykład niechaj posłuży drugie „przedstawienie”. Tematem jest zmowa arcykapłanów i ich usilne zabiegi, by pojmać Chrystusa i skazać go na śmierć.

Krótki prolog opiewa, że z piekła wychodzą wszystkie owe duchy, które już od początku świata pychą grzeszyły i oddawna niezgodę sięją wśród ludzi. Tak i przeciwko Chrystusowi nie waha się wystąpić pycha kapłanów żydowskich, która ich zaślepia do tego stopnia, iż sądzą, że Bogu przysługę wyświadcząc krzyżując Jezusa.

Następnie żywy obraz przedstawiający synów patryarchy Jakóba układających zdradziecki plan, by młodszego brata Józefa zgładzić ze świata; odpowiednio następuje wspólna narada arcykapłanów i uczonych w piśmie godzących na życie Jezusowe.

Pierwszy żywy obraz, wypędzenie Adama i Ewy, z raju, przykuwa w najwyższym stopniu uwagę widzów. Oto źródło i początek zła na ziemi, grzech pierworodny i straszne jego skutki, jakie dziś jeszcze ludzkość na sobie odczuwa. Nie mniejsze wrażenie wywołuje drugi obraz: Uczczenie świętego Krzyża i rozpiętego na nim Zbawiciela.

Następuje triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Wśród radosnych okrzyków ludu Jezus zbliża się na oślicy siedząc do stolicy kraju, otoczony barwnym tłumem; wspaniała to inscenizacja: przeszło pięćset ludzi występuje w tej chwili na widowni. A kiedy rzesza ciśnie się do wielkiego „Cudotwórcy”, już On wszedł do świątyni, aby groźnem słowem zganić zbezczeszczenie świętego miejsca i wypędzić kupców. Poprzewracał stoły wekslarzy żydowskich; słychać brzęk monet spadających na ziemię i trzepotanie gołębi, wznoszących się wysoko z otwartych klatek. Gromada świętokradców ucieka, dyżąc zemstą za doznane upokorzenie.

Oto początek dramatu; rozpoczyna się pasja.

Następują wzruszające sceny: pożegnanie Jezusa z matką, ostatnia wieczerza, zdrada Judasza, pojmanie w Ogrójeu, biczowanie, cierniem koronowanie, wyrok Piłata i ukrzyżowanie Jezusa, — w końcu zmartwychwstanie Jezusa. Z żywym zadowoleniem widz opuszcza teatr, wzruszony głęboko, nieraz ze łzą w oku, przepelniony miłością i wdzięcznością

dla cierpiącego Zbawiciela, ożywiony nadzieją, że kiedyś z Chrystusem razem obchodzić będzie dzień zmartwychwstania.

Do 1 sierpnia uczestników, pośród których był znaczny procent obcych narodowości, naliczono przeszło 80 000. W bieżącym tygodniu miał przybyć do Oberammergau także król hiszpański.

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

— Stoję na warcie! — upominał siebie surowo. Idąca, podszedłszy na 30 kroków, zawołała miękko:

— Janku!

Wypreżył się jak struna i głosem służbowym zapytał:

— Hasło?

Matka nie zatrzymując się, ruszyła ramionami.

— Hasło! — powtórzył ostrzej.

Ogarnął ją teraz gniew. Zmierzyła syna groźnym okiem, pod którego siłą Janek truchlał zazwyczaj i rzekła:

— Cóż to za komedia, Janku! Skąd wiedzieć mam hasło?... Ot, przynoszę ci bieliznę i słoik konfitur.

Strażnik zapatrzył się, milcząc, w dzielącą ich jeszcze przestrzeń. Rachował kroki. Nagle drgnął: matka znalazła się już na 8 kroków przed nim.

Nakaz wartowniczy zabrania dopuszczać bliżej osób, nieświadomych hasła.

Skierował ku matce karabin i twardym głosem krzyknął:

— Wstecz zwrot! Marsz!

Pani Lewińska zdumiała. Pieszczoch jej stoi z najeżoną łufą i patrzy na nią groźnie, nawet powieki mu nie drgną.

Cheąc nie chcąc, musiała się wrócić. Płynął za nią błagalny szept strażnika:

— Matusz moja serdeczna! Wybacz i zrozumiej, że musiałem tak postąpić... musiałem!

Wybuchnął płaczem.

— Och... wolałbym stać w ulewie ukraińskich „sliw,” niż przeżyć takie spotkanie.

IV.

Ośmioletni Zbyszek usłyszawszy na schodach kroki młodszej siostry, otworzył z hałasem drzwi mieszkania, wołając:

— Marto! Widziałem dziś Stacha!

— A to gdzie? — zadziwiło się dziewczę.

— Wyglądałem oknem — mówił chłopczyk, gestykulując żywo — bo wiesz, samochody pędzą dzisiaj wciąż, jakby na wyścigi... No i w jednym z nich siedział Staszek. Spojrzał w górę i przesłał mi ręką całusa.

Przybrawszy filuterną minę, dodał:

— Zgadnijno Marciu, kto siedział obok szofera?...

— Któż taki?

— Nasz Franuś ze Słobódki!

— Et pleciesz! — odparła niedowierzająco. —

— Skądby Franek znalazł się tutaj...

— To był on... on z całą pewnością. Jak mamę kocham... — dowodził Zbyszek. — Wyglądał tak nado, jak gdyby nie miał nic krwi w sobie.

Z ulicy doszedł gwizd przejmujący.

— Coś się dziś święci, Marto... — rzekł małeć tajemniczo.

Dziewczę drgnęło.

— Dlaczego? — spytała, tłumiąc niepokój.

— Nie na darmo przecież gonią tak auta jeden za drugim. I leguny maszerują oddziałkami, śpiewając wesoło; niektórzy ciągną na wózkach karabiny maszynowe.

— Et, fantazujesz!... — próbowała wmówić w brata. — To zwykła rzecz dzisiaj. Drażnisz tylko niepotrzebnie mamę.

Chłopczyk poczerwieniał z oburzenia.

— Coś także! Nie zdradziłem się przed nią ani słówkiem... Za kogo ty mnie masz?

Marta, przeprosiwszy brata serdecznym całusem, weszła do mieszkania.

Zbyszek był dobrym obserwatorem: w naczelnej komendzie oczekiwano lada godziny generalnego ataku Ukraińców.

Dziewczę postanowiło jednak zataić to przed matką, która i tak żyje w ciągłym niepokoju o ojca, Stacha, Krzysię.

— Mamusiu! — rzekła tedy z pozorną swobodą. — Taka jestem głodna... Możeby podać kolację?

— Nie czekając na ojca? — spytała pani Świrska z wyrzutem.

— Ojczulek nie przyjdzie; kazał mi powiedzieć, że ma dziś nocną służbę.

Matka westchnęła głośno, córka ciszej... Oto tamci trwają na stanowiskach: ojciec, starsze rodzeństwo. I ona, Marta — rwie się duszą całą na front... Ach! spieszyć z bronią tam, gdzie ludzi tak mało... Lecz jakżeż zostawić tu matkę samą ze Zbyszkiem...

Po wieczerzy zaczęto gawędzić w trójkę; wtem Marta, zerwała się z krzesła, mówiąc:

— Mamusiu! Muszę zbiec jeszcze do piwnicy, po drzewo...

Był to jednak wykręt. W rzeczywistości chciało się dziewczę przekonać, czy brama domu stoi dziśszej nocy otworem w myśl wydanych rozkazów. A czy też klucz tkwi w zamku... Na wszelki wypadek...

W sieniach czuwał dozorca. Z ulicy przywłókl się właśnie żołnierz z karabinem na ramieniu i oparł się beznamiętnie o bramę...

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — krzyknęła zdumiona Marta.

— I ja Go chwale, — uśmiechnął się przybysz blade. — Cześć, panienko!

— Franuś, co z tobą?

— Ano, przybyłem prać tych draniów, co napadli Lwów. Żeby ich

Urwał zmieszany. Po chwili ciągnął z wysiłkiem:

— Powiedziałem ja sobie: trzeba się dopytać o pana Stanisława, bo on pewnikiem tłucze tych chamów... Ot, i znalazłem naszego porucznika...

W duszy Marty mignęły cudnem wspomnieniem wakacje, spędzane w Słobódce.

— Jestem teraz jego ordynansem... — pochwalił się Franek.

A ona patrząc na zmizerowaną twarz i świecące gorączką oczy żołnierza, rzekła ze współczuciem:

— Chorzy jesteście, obywatelu!

— Et, nic ważnego — machnął ręką lekceważąco. — Hajdamacka śliwa podziurawiła mi onegdaj płuca...

— I wy nie w szpitalu? przestraszyła się Marta.

— Byłem ja tam, panienko! Ale tak mi się strasznie „ckniło”, że uciekłem znowu na front.

— Cóż pan porucznik na to?

— Ano, zlała mnie, co prawda, siarczyście i kazał pójść na noc do państwa. Zaraz raniutko wracam na Górę Stracenia.

Niepokój nim targnął.

— Ale w nocy będzie cicho... prawda, panienko?

— Będzie, będzie! — upewniła go Marta.

Wróciwszy do mieszkania, rzekła wesoło:

— Mamo! Stach prosi o gościnę dla swojego ordynansa.

— Franuś! — triumfował Zbyszek. — A co, nie mówiłem?

Lecz pani Swirska zagadnęła przybysza tonem wyrzutu:

— Jak mogłeś, Franek, opuścić starych rodziców?

— Musiałem, paniusiu — odpowiedział szorstko. — Lwów woła.

Rozeszli się wszyscy na spoczynek. Marta zaprowadziła gościa do zacisznej kuchni.

— Panienko, oto mój gwer — zwrócił się do niej na dobranoc — a tu naboje...

Drżącą ręką odebrała broń. Wyuczyła się świeżo

władca karabinem, i ona będzie zatem mogła skierować go dziś w razie potrzeby z okna na Ukraińców...

Znalazłszy się w swoim pokoju, dziewczę zapatrzyło się w cudną noc księżycową.

Głęboką ciszę maciły kiedyś niekiedy polskie i ukraińskie patrole, strzelając na znak czuwania „Panu Bogu w okno.”

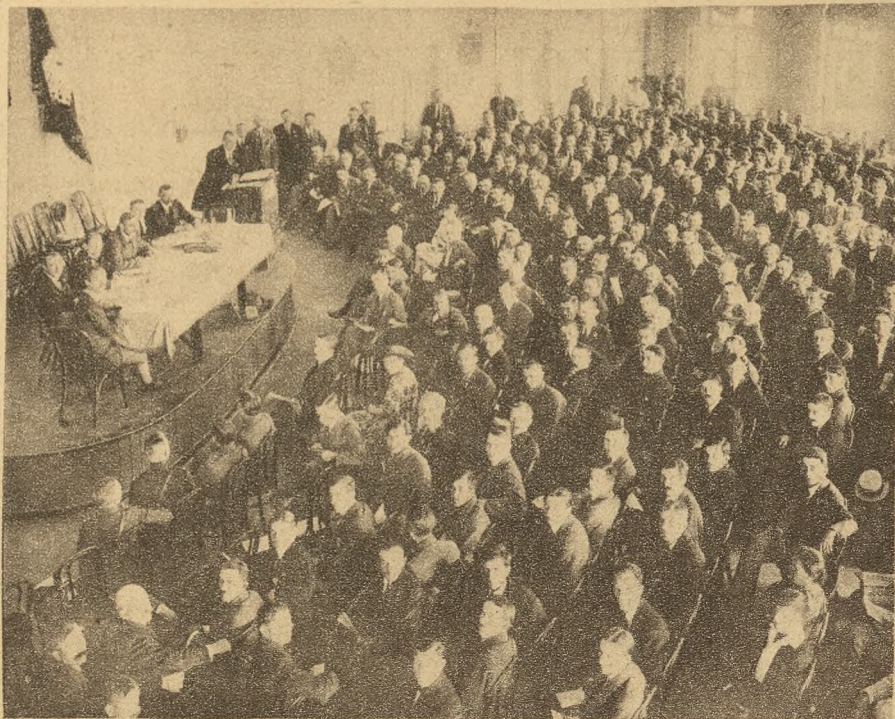
Marta, przytknąwszy czoło do zimnej szyby, ciężkim poddała się myślom.

Szczupła załoga obrońców Lwowa maleje z dnia na dzień... Żołnierzy trawi gorączka, powieki im puchną od bez-

senności, chorują na piersi, na oczy... Wszak trzeci już tydzień trwają te nadludzkie zmagania... A pomocy nie widać...

Kraków się bawi, Warszawa wiecjuje, Poznań nie zrzucił jeszcze krzyżackiej obroży...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zjazd Inwalidów Rzeczposp. Polskiej w Warszawie w lipcu b. r.

Fot. Marjan Fuks.



Śp. Dr. Bolesław Marchlewski, naczelny redaktor „Kurjera Poznańskiego” zamordowany w Poznaniu.



Trumna, ustawiona w pokoju redakcyjnym, gdzie śp. Dr. M. został zamordowany.

Fot. Rubens (Czarnecki) Poznań.

Ze świata katolickiego.

Mandat nad Palestyną.

W sierpniu 1921 rząd angielski wydał „Białą księgę”, w której przedstawił projekt głównych postanowień co do sposobu, w jaki Anglia wraz ze Stanami Zjedn. i innymi interesowanymi czynnikami zamierza wykonywać swój mandat nad Palestyną.

Art. 4. tego projektu dotyczy Żydów, oraz uprawnień i obowiązków organizacji sjonistycznej.

W tym względzie mówi on:

„Będzie urzędownie uznane odpowiednie żydowskie ciało z prawem wypowiedzania swego zdania, udzielania rad rządowi palestyńskiemu i współdziałania z nim we wszelkich gospodarczych, społecznych i innych kwestiach, które dotyczą urządzenia ojczyzny dla Żydów oraz interesów żydowskiej ludności w Palestynie”.

Za takie ciało ma być uznana organizacja sjonistyczna, o ile mandatarjusz (t. j. Anglia) uzna jej urządzenia i instytucje za nadające się do przyjęcia. Sjonistyczna organizacja w porozumieniu z rządem angielskim przedsięwzięć wszelkie środki potrzebne do zapewnienia współpracy wszystkich Żydów, gotowych do współdziałania przy urządzeniu ojczyzny żydowskiej w Palestynie.

Wedle art. 6. projektu rząd palestyński „ulatwi imigrację żydowską i osiedlanie się — jak największej ilości Żydów na ziemi palestyńskiej”.

Art. 7. postanawia, że rząd palestyński wyda przepisy o przynależności państwowej, które to przepisy ułatwią Żydom osiadłym w Palestynie nabycie obywatelstwa palestyńskiego.

Co się tyczy miejsc świętych, to mocarstwo dzierżące mandat, t. j. Anglia, w myśl par. 13. projektu bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za miejsca święte, budowle i grunt kościelny, dalej za wolny dostęp do miejsc uświęconych jak i za swobodne wykonywanie religijnych obrzędów. Mandatarjusz (Anglia) będzie co do tego odpowiedzialny tylko przed Ligą Narodów, jednak nie będzie miał prawa wdać się w zarząd takich miejsc, które są wyłączone mahometańskimi świętościami, tych bowiem przywileje zostają zagwarantowane.

Wedle art. 14. mandatarjusz (Anglia) zobowiązuje się mianować osobną komisję, która będzie badała wszelkie wątpliwości i zażalenia różnych gmin wyznaniowych. — Prezydenta tej komisji zamianuje Liga Narodów.

Będzie obowiązkiem tej komisji niektóre święte miejsca, budowle i części gruntu, które są w szczególności poszanowaniu wyznawców pewnej religii, oddać pod trwałą kontrolę osób, które są wyznawcami dotyczącej religii.

Dnia 15 maja 1922 kardynał sekr. stanu Gaspari wystosował za pośrednictwem głównego sekretariatu Ligi Narodów pismo, w którym oświadcza: „Stolica Apostolska nie ma nic przeciw temu, aby Żydzi w Palestynie otrzymali prawa obywatelskie takie same, jak inne narodowości i wyznania, nie może jednak zgodzić się na to, żeby Żydzi mieli stanowisko bardziej uprzywilejowane, niż inne narodowości i wyznania, oraz żeby prawa wyznań chrześcijańskich nie były dostatecznie zabezpieczone.”

Kardynał Gaspari oświadczył nadto, że art. 14. jest dla Stolicy Apostolskiej nie do przyjęcia, i że też wnosi, aby członkami komisji byli konsulowie, którzy w Ziemi świętej reprezentują mocarstwa należące do Ligi Narodów.

W odpowiedzi na tę notę rząd angielski przedłożył głównemu sekretarzowi Ligi Narodów ostateczne sformułowanie mandatu palestyńskiego. — Według tego nowego tekstu, ogłoszonego 3 lipca br. w formie „Białej księgi”, a w szczególności według art. 14. komisja do zarządu miejsc świętych ma się składać co najmniej z siedmiu członków, mianowanych przez mocarstwa mandatowe za zgodą Ligi Narodów. — Komisja ta ma wypracować sprawozdanie, i w niem określić istniejące obecnie uprawnienia co do

świętych miejsc, budynków i gruntów. To sprawozdanie będzie przedłożone Radzie Ligi Narodów, a w razie zatwierdzenia przez Radę, będzie wiążącym dla mocarstwa mandatem obdarzonego.

Obecne brzmienie art. 14. daje co do wypracowania tego sprawozdania następujące wytyczne: sprawozdanie komisji może zalecić, aby niektóre miejsca święte, które są przedmiotem szczególnej czci dla wyznawców pewnej religii, zostały powierzone trwałej kontroli przedstawicieli tego właśnie wyznania, a ta kontrola będzie zagwarantowana przez Ligę Narodów. Te wyznania, które dojdą do przekonania, że mandatarjusz nie stosuje się do postanowień zawartych w sprawozdaniu, będą mogły apelować do Ligi Narodów.

W piśmie przesłanem kard. Gaspariemu rząd angielski oświadcza gotowość przedłożenia specjalnej komisji kwestji posiadania i kontroli miejsc świętych, komisja ta będzie złożona z największych znakomości świata, a w niej wszystkie zainteresowane mocarstwa jak i wszystkie trzy wyznania: chrześcijańskie, mahometańskie i żydowskie będą miały swych reprezentantów.

Aby zapewnić bezstronność tej komisji, rząd angielski jest gotów wybierać jej członków z takiej listy, którą albo zebranie Ligi Narodów, albo Rada Ligi Narodów, albo Prezydent stałego trybunału międzynarodowego zestawili.

Mandat angielski nad Palestyną został zatwierdzony przez Radę Ligi Narodów z zastrzeżeniem późniejszego uregulowania sprawy miejsc świętych.

Walka kulturalna w Austrii.

Lud austriacki walczy rozpaczliwie o swój byt. Wiedeń wpada z jednej fali drożyznianej w drugą; Trzy lata rządów socjalistycznych wystarczyły, aby z miasta wesołego i dobrodusznego, ze stolicy zdrowego obywatelstwa uczynić metropolię paskarzy i ognisko nędzy. Największe niebezpieczeństwo zagraża młodzieży. Wzrasta ona na ulicach bez wszelkiego dozoru, bo ojcowie spędzają dnie i noce w politycznych zebraniach, w kinach i kłajpach, a matki, walcząc z molochem nędzy, nie troszczą się o wychowanie dzieci. A co czyni państwo? co czyni szkoła? Już w szkołach elementarnych wszczepia się dzieciom zasady, burzące wszelką powagę rodziców i władz i uczące dzieci, że szczytem szczęścia jest używanie.

W takiej chwili wiedeńscy socjalistyczni radni rzucają w lud pochodnię walki kulturalnej. Oto gmina szkolna wiedeńska, do której należy także osławiony były nauczyciel Glöckel, wydała rozporządzenie, aby w szkołach zaniechano odmawiania pacierza przed rozpoczęciem nauki i po zakończeniu jej; mają być zaniechane nauki i ćwiczenia religijne.

Wśród ludności Wiednia wybuchło z powodu tego rozporządzenia żywe oburzenie i ma zostać podjęta masowa opozycja przeciw zakusom wrogów. Być może, iż wobec takiego zamachu na uczucia religijne ludność Wiednia zdobędzie się na energiczną obronę.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

XVIII.

Dusze stęsknione. — Historyczny dzień. — Pan Ski. — W Wilnie. — Do domu.

Na ziemi wileńskiej przez szereg miesięcy toczyły się krwawe walki Polaków z bolszewikami. Polskie wojsko dobre wśród mieszkańców tamtejszych pozostawiło wspomnienie. Zwłaszcza Poznańczyków poważają ogólnie. Razu pewnego jeden sierżant, którego

nie znałem wcale, słysząc, że z Poznańskiego, rzucił mi się z nienacką w objęcia i jak dziecko się cieszył, że znowu widzi przed sobą Poznańczyka. „Ja was z Poznania bardzo szanuję, wolał kilkakrotnie, poznałem was, gdy był w Krotoszynie, i kocham was, choć mnie przeżywałicie Antkiem i kacapem“. Innym razem pewien gospodarz przychodzi do mnie, pokazuje fotografie jakiegoś wiarusa polskiego i tłumaczy mi, że przed kilku laty poprosił go na ojca chrzestnego dla swej najmłodszej córeczki. Rodzina się smuci, że ów p. Bączkowski nie daje znaku życia; wiedzieli tylko tyle o nim, że ma brata księdza zdaje się na Pomorzu. Na usilną ich prośbę obiecałem postarać się o adres wspomnianego p. B. ale dotąd się mi nie udało odszukać zaginionego. To znowu po wiecu zbliża się do mnie urodziwa panna i natargiwie domaga się kartki wyborczej, bo chce głosować za Polską, albowiem jej narzeczony pochodził z Poznańskiego; poznała go podczas wojny, imię mu było Stefan. Niestety, dodała, zapomniał o mnie i nie pisał P. Stefanie, jeżeli przeczytasz te słowa, wspomnij, że Jadzia Gryńiewiczówna ze Studzienica wciąż tęskni za tobą. Mieszkańcy ziemi Wileńskiej, gdzie przez lat sześć toczyły się walki, wiedzą dobrze, co to wojna. Stąd u nich pewna niechęć do służby wojskowej. Agitatorzy obozu przeciwnego skorzystali z tego nastroju wśród ludności białoruskiej i przy każdej okazji tłumaczyli wiecownikom, że kto każe się zapisać na liście wyborczej, ten łada chwili może się spodziewać, że go wezmą do wojska. Dlatego też nikt nie głosował.

Zawitał wreszcie ważny dzień w historii Ziemi Wileńskiej; niedziela, 8 stycznia 1922 r. Odbyło się powszechne głosowanie. Wynik jest wiadomy Sz. Czytelnikom. Ziemia Wileńska postanowiła złączyć się z Polską niepodzielnie.

Na stacji kolejowej w Smorgoniach, po długiej rozłące znowu spotkałem p. Ski., studenta. Zobaczywszy go, zdziwiłem się niepomniernie, tak zmizerowany był trudami podróży; odmroził sobie nogi i w kilka tygodni po powrocie do domu dowiedziałem się, że już na uniwersytecie nie wrócił z powodu choroby — był więc inwalidą plebiscytowym.

Był to dzielny patriota i nieustrudzony pracownik w akcji plebiscytowej. O innych przewodnikach mniej dobre słyszałem wieści, byli i tacy, co przehuławszy pieniądze dane im na podróż, niedbalstwem swoim i lekkomyślnością szkodę przynieśli wielką świętej sprawie narodowej.

Wróciwszy do Wilna, pospieszyłem po nocy przebytej w hotelu na miasto, aby jeszcze zwiedzić osobliwości Wilna, a więc wspaniałe kościoły, które żywą są pamiątką dawnych czasów polskich, historyczną górę zamkową, na której Giedymin zbudował zamek, co był Jagiellonów ulubioną siedzibą. Dziś tylko mała wieża tam sterczy jako pomnik dawnej świetności. Tu też w dniu połączenia ziemi Wileńskiej z Polską zakłnięto sztandar Rzeczypospolitej.

Na ulicy Wałowej spostrzegłem olbrzymi skład maszyn rolniczych; dowiedziałem się, że maszyny sprowadzają od Cegielskiego z Poznania. Na jednym z domów sterczał napis: Towarzystwo Rolnicze. Przedstawiłem się panom z Zarządu tegoż Towarzystwa i poprosiłem o bliższe informacje. Dowiedziałem

się, że w ziemi Wileńskiej było przed wojną 28 kółek rolniczych, które przeważnie ogniska swe miały po miastach, podczas wojny zmalała ich liczba do czterech. Towarzystwo Rolnicze wytknęło sobie cel doprowadzić rolnictwo na kresach wschodnich do normalnego stanu. Ów wspomniany skład maszyn i narzędzi rolniczych jest własnością Towarzystwa.

W końcu poszedłem do biura Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego, by zasięgnąć wieści, czy wszyscy towarzysze podróży wrócili, mieliśmy bowiem znowu razem jechać do Poznania. Jakoś spieszo było wszystkim do domu, bo już rano tego dnia odjeżdżał. Tylko jednego z nich w biurze zastałem. Tem lepiej, myślałem sobie, będziemy mogli jeszcze dłużej pobawić w mieście godnym widzenia. Ale się poczeiwięc uparł, że musi zaraz jechać, bo tam żona czeka i dzieci, bo tak długo już jest poza domem, dość, że musiałem ustąpić i postanowiliśmy wieczorem udać się w podróż powrotną.

Pan Prezes Rączkowski podziękował nam serdecznie za naszą współpracę i przyrzekł nam nadesłać osobne pamiątki.

Mimo radości, która przepełniała serce moje, że wkrótce znów nrzę swoich, odzywała się we mnie nuta żalu, że tak szybko te dni minęły, które niezatarte pozostaną w pamięci na zawsze.

Poleciwszy się Tej, która Ostrej strzeże bramy, o północy pożegnałszy Wilno może na zawsze. Ponieważ z powodu wielkiej liczby podróżujących — odjeżdżali emigranci, którzy osobno stawili się na głosowanie — biletów do pospiesznego pociągu otrzymać już nie było można, przeto trzeba było szukać schronienia w pociągu osobowym. Następnego dnia wieczorem dostaliśmy się do Warszawy; lecz podróż była bardzo uciążliwą — kolej niosła nas poprzez puszcę białowieską z pięknym drzewostanem, urodzajne ziemie i pola — wzorowo uprawione; także sady owocowe dobrze pielęgnowane świadczyły o wysokiej kulturze tamtejszego rolnictwa.

Towarzysze nasi przybywszy do Warszawy już rano, udali się do Sejmu, aby przysłuchać się obradom, ale nie bardzo miłe wynieśli wrażenia, znaczna część bowiem posłów uprawiała głośnie hałasy, przeszkadzała namiętnie mówcom, zdawało się, że już, już za czupriny się wezmą. To też jeden z towarzyszy podróży na skargi nasze, że w Polsce jest źle, wskazał na Sejm i rzucił te krótkie słowa: „Jaki pan, taki kram“.

Kilkanaście godzin upłynęło, i byłem nareszcie u swoich; stanąłem w domu, aby po kilku tygodniach pracy politycznej znowu wrócić do pracy na roli, twardej i znoјnej, ale tak samo miłej i wdzięcznej.

A kiedyś śledził w prasie rozwój dalszych wypadków politycznych, dotyczących Wilna i Polski, otrzymałem kartę od p. A. ze Smorgoń, który napisał między innymi te słowa: Praca Wasza na kresach wschodnich nie była daremna. Plon przyniosła obfity, a jeszcze obfitszy przyniesie w przyszłości. Ziarno rzuczone przez Was do serc mieszkańców ziemi Wileńskiej nigdy nie zaginie“.

To przekonanie, że „praca moja acz nieudolna nie była daremna“, jest największym szczęściem, które mi przyniosła moja pierwsza podróż polityczna.

Koniec.



O uczczenie cudu nad Wisłą.

„Zbliża się druga rocznica „cudu Wisły“ — pisze pewien korespondent do „Kurjera Warszawskiego“. — Komitet uczczenia poległych za ojczyznę, pragnąc w roku bieżącym wzniesić projektowany pomnik w katedrze warszawskiej, nawołuje do składek. Spodziewać się należy, że odezwa ta nie przeminie bez oddźwięku w sercach nas wszystkich, co oddychamy wolnością, dzięki krwi, przelanej ofiarnie. Niekiedy tylko to sobie uświadamiamy. Im częściej jednak, tem lepiej.

Jest zaś potężny, a prosty i niekosztowny sposób, aby stolica Polski co dnia składała hołd pamięci swych najlepszych synów, co dzikim hordom bronił dostępu do niej, a legli przeważnie w zaraniu młodości, uśmiechającej się do nich wszystkimi urokami nadziei i zapału. Jest w katedrze w Gnieźnie dzwon, który codzień o zmroku odzywa się dziewięciokrotnie na cześć poległych pod Cecorą, odzywa się dźwiękiem przejmującym i głębokim. Czyby nie można było, aby jeden z dzwonów warszawskich, zawieszanych obecnie na nowo po zrabowaniu ich przez okupantów, lub którykolwiek z istniejących, w podobny odzywał się sposób? Codzień przez chwilę w zgiełku stolicy przemawiałby do dusz głosem z zaświatów, sprzągałby przeszłość, co przyszłością być miała, z chwilą obecną. Czyby nie mógł po raz pierwszy odezwać się 15 sierpnia w dzień Wniebowzięcia, który to dzień jest rocznicą „cudu Wisły“. W dźwięku tym słyszelibyśmy wskazania może wymowniejsze, niż słowa, a sieroty po poległych: matki, ojcowie, żony i dzieci słyszeliby może głos tych, co byli ich chlubą i szczęściem.“

Co słyszać w polityce?

Tego lata niema „ogórków politycznych“ przynajmniej w naszej Polsce. Co godzina to nowina, gdzie przyjeżdżesz, demonstracja na biało, na czerwono, w głowach tkwi jeszcze trzeci kolor, ale go przez grzeczność lepiej nie wymieniać. Z nowin — przede wszystkim o losach Korfante go słów parę. Jest utworzony gabinet, bardzo poważne nazwiska widnieją, a więc p. Skirmunt na nowo na ministra spraw zagranicznych powołany, p. Michalski do ratowania skarbu (bo przez to przesilenie tracimy koło miljarda dziennie), to najważniejsi, ale cały gabinet wisi w powietrzu, gdyż naczelnik państwa odmówił podpisu zatwierdzającego Korfante go i ministrów. Czemu? Jak wiadomo, nie żywi on niechęci osobistej do p. Wojciecha, tylko domaga się szerszych praw od tych, jakich mu udziela konstytucja. A ponieważ sejm się opiera rozszerzeniu tych praw, więc naczelnik państwa czeka, aż się opór większości posłów załamanie i nowa większość, przychylna a powolna Belwedrowi, uchwali takie tłumaczenie konstytucji, że naczelnik będzie mógł i wyznaczać premiera i mieć wpływ na dobór ministrów, a sejm dla „świętej zgody“ na wszystko przystanie. Otóż w tej chwili marszałek Piłsudski czeka, aż wniosek socjalistyczny o powiększeniu jego praw przejdzie w sejmie i dlatego jeszcze nie podaje się do dymisji, którą groził, ale którą nie stropił Korfante go i większości posłów. Skrajna lewica rozpaczliwie czyniła wysiłki, aby zastraszyć p. Wojciecha i urządziła manifestację w Warszawie, zanim Korfante go gabinet utworzy. Oczywiście w dziele powszedni, żeby robotnicy popamiętali ten dzień niezapłacony. Podobno najwięcej stróże bali się rządu „prawicowego“ z Korfantym na czele, jakby przewidywali, iż dużo będzie roboty przy oczyszczaniu ulic po manifestacjach socjalistycznych i żydowskich. Ale czy naprawdę Warszawa przechyla się ku lewicy? Takby się zdawało, a jakiś żartowniś wyjaśnił nawet, że to pochodzi stąd, że stolica przeważnie leży po lewej stronie Wisły, ale widząc wspaniałą manifestację dnia 23 lipca nieprzeliczonych tłumów, musiał

odmienić zdanie: Warszawa nie jest ani prawicowa, ani lewicowa, Warszawa, tak jak olbrzymia większość narodu, chce rządu nareszcie, chce Polski rządzonej, a nie puszczanej samopas, chce, aby ludzie mądrzy i doświadczeni stanęli u steru władzy, a takich właśnie dobrał sobie Korfante go. Pokój, ale nie za wszelką cenę — oto jedno hasło rozumnej polityki. Skarb uporządkowany — oto drugie, a nawet najważniejsze hasło. Bez skarbu niema państwa, niema przyszłości dla Polski, a tymczasem drukarnie znówu podjęły gwałtowną fabrykację marek, a pieniąż nasz wobec franka, dolara, funta spadł bardzo nisko i każdy kupiec, przemysłowiec boi się większych dokonywać obrotów.

Lewica widzi, że zadaleko się posunęła, Piłsudski słyszy, że traci uznanie nawet u swoich gorących zwolenników, stąd próby, aby wejść na drogę porozumienia. I oto Witos, który niewiedomo dlaczego znalazł się w jednym obozie z czerwonymi, zaczął próbować rozbicia większości „prawicowej“. Chodzi o dwa stronnictwa: mieszczańskie i pracy konstytucyjnej. Do pierwszego należą posłowie z Wielkopolski i b. Kongresówki, do drugiego z Małopolski, są to zachowawcy, ci co w kontuszach i czamarach hołdy swe nie tak dawno składali cesarzom austriackim. I oto jednemu z takich „stańczyków“ Witos ofiaruje pierwsze miejsce w gabinecie, jest to hrabia Baworowski, obszarnik, pan całą gębą, ale w historii ród jego zupełnie nieznany (przybył z Czech).

Tak więc macie, Sz. Czytelnicy, niezwykle widowisko, włóścianin z Małopolski zachodniej prosi magnata z Małopolski wschodniej, aby stanął na czele rządu, który popierać będzie lewica. Cóż na to „proletariat“ miejski? Stróże, tramwajarze, robotnicy fabryczni, nie znając Korfante go, krzyczeli na komendę socjalistów precz z nim, choć on jest synem ludu i dla ludu jeszcze teraz pracuje, a hrabia B. uzyskał poparcie „rewolucyjnych“ pp. Daszyńskich, Diamandów i Perliów! W tej chwili, gdy piszemy, jeszcze się waży szale większości sejmowej: skoro się nie rozcrwie w niej spójnia, to Korfante go pewnikiem zostanie, gdyby jednak jeden, czy oba wspomniane stronnictwa zresztą tak wielkie, że się na kanapce zmieszczą, przeszły do lewicy, wówczas oczywiście nowa zajdzie zmiana, a tymczasem niech kraj płaci!

Swoją drogą żal tych posłów, którzy czuwać muszą i siedzieć w Warszawie przez całutki lato, stracone mają wakacje, chociaż powiadają, że wszędzie ciasno, a w kurjerku stało ogłoszenie, że są do wynajęcia pokoje, ale „na pełnem morzu“ i to za grubą opłatą! Oj, oj! a toć niedaleko zmierzając w Wiśle za darmo można się utopić. A ponieważ o rzekach mowa, więc wspomnimy, że antanta nakazała Litwinom otworzyć na wolną żeglugę statkom polskim przez Niemen do portu Kłajpedy i to położyła jako warunek przy uznaniu Litwy. Ale wątpić się godzi, by rząd kowieński na żeglugę pozwolił, jesteśmy bowiem w ciągłym z nim zatargu już nie tylko o Wilno, ale jeszcze o tak zwany pas neutralny, czyli ni nasz ni ich, własność bezpańska, a życie w nim nieudzielne. Również i z rządem sowieckim w złych pozostajemy stosunkach. Przystano z Moskwy czy Charkowa pismo, że rząd nasz popiera bandy powstańcze. A właśnie Moskwa toczy wojnę w Azji z muzułmanami i koniecznie choć jak dotąd bezskutecznie usiłuje zdusić powstanie na Kaukazie.

Gorzej, że podobno Anglicy istotnie podpisali z bolszewikami umowę o odbudowę Rosji. Zjazd w Hadze spełził na niczem jeżeli chodzi o tych, którzy najwięcej stracili przez rewolucję rosyjską, czyli Francuzów, Belgów, Szwajcarów, no, i Polaków. Anglicy zapewne za psie pieniądze nabędą skonfiskowane przez rząd sowiecki majątki cudzoziemskie, fabryki, kopalnie i odbudowa zacznie się z dobrym zyskiem. Ta odbudowa w szybkim tempie dla Polski jest niepożądana. Rosja ma ogromną armję, utrzymywaną mimo nędzy ludności, co to będzie, gdy sadłem się oblepi

jej ciało? Słabość Rosji i Niemiec jednakowo dla Polski są potrzebne. Niemcy zaś płaczą, że **nie mają** czem płacić, tyle wydali na koleje, na domy, na fabryki, na samoloty. Pućkare zapowiedział, że będzie **ustanowiony dozór** nad dochodami i wydatkami Niemiec: dochody się **zwiększy** przez ściąganie podatków, rozchody **zmniejszy** przez zakaz budowy linii wojskowych (strategicznych) i inne ograniczenia, Francja postanowiła **działać sama**, Lójd Dżorż przyczaił się, **mileży**, patrzy na wynik walk w Irlandji, gdzie de Walera po bohatersku się **broni** w ostatnim szanścu. Niepokoi go **wrzenie** w słonecznej Italji. Gabinet p. de Fakty z żydkiem Szancerem **runął** jak długi. Dlaczego? Socjaliści i ludowcy włoscy zażądali od rządu, aby **po-
wściągnął** organizację **faszystów** (rodzaj narodowców, tępiących z bronią w rękę w razie potrzeby socjałów i komunę). Rząd chciał, a nie mógł. Socjaliści obwołali strajk powszechny. Wówczas faszyci ogłosili, że miasta, gdzie robotnicy zastrajkują, oni **zajmą** i strajk **upadł**. Faszyci mają około 700 tysięcy członków, wielu wśród nich **słu-
żyło w wojsku**, są **doskonale** zorganizowani, mają swoje pisma i kilkudziesięciu posłów w parlamencie. Powodzenie zapewnia im **odwaga szalona**, wobec nich „czerwoni” są **tchórzami**, boi się ich **rząd** rozporządzający policją i żandarmerią, boi się nawet **król**, z którym wcale nie walczą. Stosunki we Włoszech są **niezdrowe**, ale że to „niezdrowie” odczuwają wśród innych socjaliści zagranicą nie ma powodu do wielkiego żmartwienia: „klin klinem” wybijając nauczył faszystów wojujący socjalizm, a to się mści na czerwonych prowodyrach i na ich ofiarach niepiśmiennych popychadłach.

Z ostatniej chwili.

Naczelnik Państwa **uratowany**. Wniosek stronnictw narodowych o wyrażenie wotum nieufności Naczelnikowi został 18 głosami większości odrzucony (205 przeciw 187). Do zwycięstwa żywiołów radykalnych przyczynili się **Niemcy i żydzi**.

W Irlandji koniec walk bratobójczych jest bliski. Za to w **Indjach** wybuchły znowu poważne niepokoje.

Miedzy **Bawarią a Rzeszą niemiecką** z powodu ustawy o ochronie republiki **ostry zatarg**. Zanoszą się na rozłam.

Uczczenie poległych bohaterów we Lwowie.

Jeśli mieszkańcy Lwowa, tego starego grodu kresowego dumnie mogą spoglądać na ten wieniec laurowy, którym przed wiekami uwieńczyli go królowie polscy, zwąc Polski przedmurzem i na tę nową Jego rycerską odznakę order „Virtuti militari” jeśli Polska, nieumniejszona w swoich granicach, ostała się przed srogą nawałą wrogich sił, dziełem to tego wyzwoleńczego bohaterskiego czynu, który zwie się Obroną Lwowa. Dwadzieścia tysięcy najszlachetniejszego kwiatu narodu legło w tych walkach, podjętych w imię najświętszych ideałów, zbrojnych orężem wiary w słuszość swej sprawy. Dzięki temu czynowi Lwów, a z nim cała Wschodnia Małopolska, kraj przesiąknięty od wieków krwią polską i polską przeniknięty kulturą, nie tylko ostały się przy Macierzy, ale we wszystkich chwilach ciężkich wzmagań na Wschodzie i Zachodzie, dzielnie, rozstrzygająco, wsparły Jej siłę i wytrzymałość odporu.

I czemuż naród odwdziżyć się może tym najlepszym ze swych synów?

Pomnikiem pamięci jedynie, który będzie oczom wszystkich widomym znakiem Ich wielkiego czynu, który będzie tym ołtarzem wiary dla przyszłych pokoleń, niecałym w ich sercach równą gotowość ofiary, gdyby Jej było

potrzeba... Temi uczuciami przejęte, Towarzystwo Straży Mogił Polskich Bohaterów pracuje od szeregu miesięcy nad godną rozbudową Cmentarza Obrońców Lwowa.

Na dzień 25 czerwca b. r. naznaczono Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kaplicę tego najświętszego Mauzoleum narodowego. Uroczystość to była wielka i podniosła, uroczystość w której wzięła udział cała Polska, tak, jak dla całej Polski krwawiły i padały święte kosą śmierci te bohaterskie jestestwa. Cała Polska pośpieszyła z hołdem powinnym ku tym skromnym mogiłom, kryjącym prochy najświętsze, uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego stała się zarazem podniosłem, a potężnem zadokumentowaniem zrozumienia, jakie przenika całą Polskę dla ważności tego wyzwoleńczego czynu, manifestacją niezmównego żadną wrogą ni obcą potęgą, poczuciami nierozzerwalności narodowej z tą ziemią, za której polskość ci bohaterowie polegli i w której ich szczątki spoczywają.

Przygoda w podróży.

(Wolny przekład z francuskiego Jawnuty.)

Dawno już temu, za czasów mej młodości podróżowałem raz po Kalabrii. Jest to jeden z najbardziej malowniczych zakątków Włoch, który wówczas właśnie służył z bandytyzmu. Towarzyszył mi pewien młodzieniec, którego wyraz twarzy niezbyt korzystnie świadczył o inteligencji. Ponieważ w tamtejszych górach drogi ciągną się prawie zawsze ponad przepaściami, konie więc nasze posuwały się z wielką trudnością, a w dodatku mój towarzysz, jadący przodem, zamiast się trzymać wskazanego na mapie kierunku, zboczył na ścieżkę, która mu się wydała wygodniejszą i z tego powodu zbłądziliśmy. Dopóki słońce świeciło, szukaliśmy napróżno właściwej drogi, ale niebawem noc zapadła, właśnie wówczas, kiedyśmy się znaleźli przed jakimś dość podejrzanie wyglądającym domem. Lecz cóż mieliśmy począć? Zastaliśmy tam całą rodzinę węglarza, siedzącą przy wieczerzy, do której zaraz nas zaproszono. Towarzysz mój nie kazał długo się prosić i wkrótce obaj zasiedliśmy do jadła, z którego właściwie on tylko korzystał, ja zaś przyglądałem się tymczasem mieszkaniu i gospodarzom. Wyglądali oni istotnie na węglarzy, ale dom ich był prawdziwym arsenałem. Na ścianach wisiało mnóstwo broni: strzelby, pistolety, szable, sztylety itp. Wszystko mi się tam nie podobało i zdawało mi się, że i ja również nie podobam się tym ludziom. Przeciwnie mój towarzysz czuł się jakby u siebie, śmiał się, rozmawiał z nimi i z właściciwą sobie nieprzezornością, którą powinienem był przewidzieć, opowiadał otwarcie, kim jesteśmy, skąd i dokąd jedziemy itp. Wreszcie, jakby nie chcąc pominąć niczego, co mogłoby nas zgubić, zaczął grać rolę wielkiego pana, obiecując sowitą nagrodę zarówno gospodarzom za ich gościnność, jak i przewodnikowi, którego nazajutrz mieli nam dostarczyć. Nakoniec prosił, aby jego walizkę położono mu zamiast poduszki, gdyż nie chce z nią się rozstać ani na chwilę. Słuchając go, można było się domyślać, że ta walizka zawiera obrzymie skarby, w rzeczywistości zaś były tam tylko listy jego narzeczonej.

Po skończonej wieczerzy udaliśmy się na spoczynek. Gospodarze pozostali w tym samym pokoju, nam zaś dano pokój na strychu, do którego się szło po drabinie. W dodatku strych był tak niski, że należało czołgać się prawie pod belkami, na których wisiały całoroczne chyba zapasy żywności. Towarzysz mój rzucił się na jakąś starą kanapę i oparłszy głowę na swej cennej walizce, zasnął prawie natychmiast, ja zaś usiadłem przy nim i postanowiłem czuwać choćby do świtu. Zresztą noc prawie cała upłynęła normalnie i zacząłem już potrosze się uspokajać, kiedy nagle doleciały mię odgłosy rozmowy, albo raczej sprzeczki

po między gospodarzem, a jego żoną. Przyłożywszy zaś ucho do komina, który łączy się z piecem na dole, usłyszałem wyraźnie te słowa węglarza:

— No cóż, musimy się zdecydować, czy zabić ich obu?

— Tak, naturalnie — odparła gospodyni, poczem już nie nie słyszałem.

Łatwo można sobie wyobrazić moje przerażenie. Krew mi poprostu zastygła w żyłach, i dziś jeszcze mimowoli dreszcz mi przejmie, gdy sobie to przypomnę. My dwaj, zupełnie bezbronni mieliśmy przeciw sobie kilku silnych i tęgich Włochów, którym na broni bynajmniej nie zbywało. Na domiar złego, towarzyszy mój, znużony całodzienną wędrówką, spał snem kamiennym. Obudzić go nie śmiałem, aby tem nie zwrócić na siebie uwagi, uciec zaś sam również nie mogłem, najprzód dlatego, że byłoby to nieszlachetnością z mej strony, a powtóre, że chociaż okno leżało niezbyt wysoko, lecz na dole wyły i szczykały zjadłe dwa ogromne brytany.

Po upływie kwadransa, który mi się wickiem wydawał, usłyszałem czyjeś kroki na drabinie, po chwili zaś przez szczelinę we drzwiach ujrzałem gospodarza z lampą w jednej ręce, a ogromnym nożem w drugiej. Udałem się śpiącego w kącie niedaleko drzwi, które się niebawem otwały i węglarz wszedł na strych boso, żona zaś, idąca za nim, odebrała mu z rąk lampę, zasłoniła ją dłonią i szepnęła:

— Cicho, tylko cicho, proszę cię, mój drogi!

Zbliżywszy się do łóżka, na którym spał spokojnie biedny mój towarzysz, węglarz wyciągnął rękę z nożem; a druga... sięgnął po szynkę, zwieszającą się z belki, ukrajał spory kawał i odszedł tak cicho, jak przyszedł. Po chwili drzwi się zamknęły, lampa znikła i zostałem sam ze swemi myślami.

O świecie, stosownie do naszego polecenia jeden z członków tej rodziny przyszedł nas obudzić, poczem podano nam śniadanie. Główną jego potrawę stanowił wybornie upieczony kapłon, drugiego zaś na usilne prośby gospodyni musieliśmy zabrać ze sobą na drogę. Ujrawszy dopiero te dwa niewinne, dla nas uśmiercone ptaki, zrozumiałem znaczenie słów węglarza, które taką przejęły mnie zgrozą:

— Czy zabić ich obu?

Rady praktyczne.

Jak zapobiegać czerwonce i jak ją zwalczać.

Wymagającą energicznego zwalczania jest znana epidemia dysenterji (czerwonki), choroby mocno zaraźliwej i wyniszczającej w wysokim stopniu organizm. A my potrzebujemy zdrowia i siły do czynu.

Zwracamy tedy baczna uwagę na swoje zdrowie, na prawidłowość funkcji trawienia. Nie można lekceważyć najmniejszej niedyspozycji żołądkowej, najmniejszej biegunki (rozwołnienia), bo to może być właśnie wstęp do dysenterji. Wszelkie surowizny, potrawy wywołujące rozwolnienie, ciężko strawne, jak ogórki, mizerja, surowe mleko i woda, są obecnie stanowczo wyłączone. Owoce można spożywać tylko w kompotach; unikać należy starannie wszelkiego nagłego oziębienia żołądka, przez lody, zimną wodę itp. Trzeba także wystrzegać się przeziębień i zamoczenia nóg, bo to usposabia w wysokim stopniu do dysenterji.

Panuje jeszcze przesąd, że wódka broni od dysenterji. Otóż jest ona stanowczo szkodliwa, a nawet usposabia do niej, albowiem wywołuje zaburzenia w trawieniu. Rosoły, kleiki, herbaty, kawa, napar mięty, kawałek mięsa z jarzyna, jajko na miękko, oto najracjonalniejsze odżywianie podczas epidemii. Należy zachować idealną czystość przy przyrządzaniu pokarmów i energicznie

tepić muchy, które siadając na pokarmach zakażają je i w ten sposób przenoszą chorobę. Ta niewinna na pozór mucha jest niebezpiecznym wrogiem naszego zdrowia i życia. Zarażek dysenterji, opisany dokładnie przez uczonych lekarzy, Krusego i Sligę i nazwany od nich „lasecznikiem Shiga-Kruse“, znajduje się w stolcach, które są krwawe, zawierają prócz tego śluz i ropę i wydalone są przy ciągłych bólach i napieraniach, w małej tylko ilości.

Ponieważ dysenterja jest chorobą wysoce zaraźliwą, unikać trzeba chorych na nią, a po dotknięciu się chorego, ręce obmyć należy natychmiast gorącą wodą z mydłem, a następnie jeszcze spirytusem lub sublimatem (jeden gram sublimatu na 1000 wody destylowanej). Chorych najlepiej jest oddzielić od zdrowych, a jeżeli to jest niemożliwe w prywatnym mieszkaniu, najracjonalniej jest umieszczać ich w szpitalach. U nas w szerokich kołach panuje przesadna obawa przed szpitalem, należy ją koniecznie stłumić, bo na tem zyska zdrowie publiczne. Mieszkankę po skończonej chorobie należy poddać ścisłej dezynfekcji.

Ponieważ bielizna zanieczyszczona stolcami chorych jest ważnym źródłem zarazy, należy ją przed praniem wrzucić do naczynia z wodą gorącą i wygotować, lub najlepiej zaraz po zdjęciu włożyć na 2 godziny do wody krezolowej. Także i stolce chorych należy odkazić za pomocą płynów dezynfekcyjnych, n. p. dodania równej części w stosunku do ilości stolca wody krezolowej lub wapiennej.

Nie należy się dotykać przedmiotów brudnych, zanieczyszczonych, trzeba myć starannie ręce przed każdym jedzeniem, bo z brudem wskutek nieczystych rąk dostają się zarazki do jamy ustnej. Nadmierne palenie tytoniu, zwłaszcza na czczo, jest również szkodliwe, osłabia bowiem wydzielanie soków trawiennych i usposabia przez to do niestrawności, która toruje drogę dysenterji.

Objawy tej choroby zna każdy: są to silne bólesci, wydymania i rozwolnienie, dochodzące do kilkudziesięciu stolców na dobę. Działalność serca wskutek tego słabnie, puls staje się drobnym, chory nie może utrzymać się na nogach i zmuszony jest położyć się do łóżka. Dysenterja zostawia po sobie ciężkie choroby następce, a nawet porażenia kończyn dolnych.

Już przy pierwszych objawach, jak boleściach i rozwolnieniu należy położyć się do łóżka, zażyć lekki środek czyszczący, najlepiej olej rycynowy i zachować ścisłą dietę: kleik i herbatę.

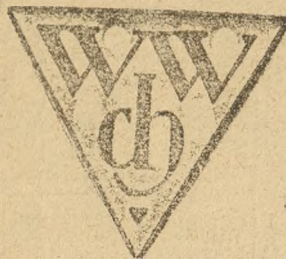
— Złoty jubileusz kapłaństwa. X. prob. Al. Zmizdziński z Michorzewa obchodzi w b. m. złoty jubileusz kapłaństwa. Czcigodny Jubilat urodził się w Krukówku pod Mroczą dnia 26. II. 1847 r. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim. W roku 1859 wstąpił do gimnazjum w Trzemesznie, a po zamknięciu tegoż w 1863 r. przeszedł do gimnazjum w Inowrocławiu, które ukończył w 1868 r. W tymże roku wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu, a 11. VIII. 1872 r. odebrał święcenia kapłańskie z rąk Najprzewielebniejszego ks. biskupa Dr. Cybichowskiego. Posłany jako wikary do Lwówka, pracował tam 12 lat przez cały kulturkampf. Później pracował jako administrator w duszpasterstwie w Sierakowie, skąd przeniósł się do Śniecisk jako proboszcz. Stamtąd powołano go Władza kościelna w roku 1890 na probostwo do Michorzewa, gdzie jeszcze obecnie, jako duszpasterz, swój urząd z całą gorliwością, tak na polu kościelnym jak społecznym, ku chwale Bożej i dobru parafji sprawuje. J.



Jedynie prawdziwe

jeśli w powyższem opakowaniu i z naszym
znakiem ochronnym

(837)



Wielkopolska Wytwornia Chemiczna

Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5. — Tel. 36, 3636.

**Poziomki
Porzeczki
Maliny
Jabłka
Wiśnie**

(812)

Kupują w sezonie

Domagalski i S-ka

Fabryka wyrobów owocowych
Poznań, Sw. Marcin nr. 34.

— Kupują każdą ilość —

**WOSKU
PSZCZELNEGO**

i płacę najwyższe ceny.

Najstarsza Wielkopolska
Fabryka świec woskowych

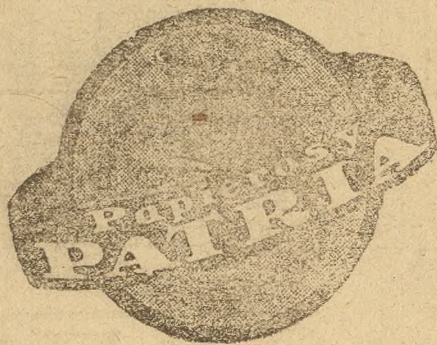
M. Sobocki, Poznań

ul. Wielka 24. Tel. 2361.

KANTORY

**POZNAŃ
STASZYCA 15**

**TELEFONY
3331 5686 3662**



PAPIEROSY

wyrobiane z najszlachetniejszych
tytuni macedońskich poleca

FABRYKA PAPIEROSÓW

PATRIA

GANOWICZ & WLEKLINSKI T. A. W POZNANIU

Największa fabryka papierosów w Polsce
Roczna produkcja około 100 000 000 papierosów



Czy słysze- cie o tem

„Sapon” z marką koszulka jest
każdorazowo chemicznie badanym
przez specjalnego dr. chemji czy
nie zawiera szkodliwych składni-
ków. — Przeto każda gospoia, może
być pewna, że „Sapon” jako środek
do prania nie tylko oclania bieli-
znię przed zniszczeniem, lecz nadaje
jej śnieżno biały kolor. — Żądajcie
zatem wszędzie „Saponu” z marką
ochronną koszulką.

Chem. Fabryka „ERGASTA”
C. Nagórski, Starogard (Pomorze)



Polecam bruzki i u ozi,
również kołodziej może
się zgłosić, praca statą.
Fr. Warkocki, Jarocin

Od 1-go październi-
ka potrzebna (67)

Gospodyni
znająca dobrze chów dro-
biu, pranie, prasowanie
i cokolwiek szyć. Odpis
świadectw i podanie pro-
tensji proszę skierować do

**Dom. Ludzisko
p. Janikowo.**

Poszukuję od 1. 10. b. r.
doskonałej praczki
znającej się na szyć.
Baronowa Riekorowa
Ujazd p. Grodzisk.

Dziewczyna

potrzebna do wszelkich
prac domowych, umiająca
gotować i prasować i

panienka
do księgarni, składu pa-
piaru i galanterji. — Zgło-
szenia przyjmuje (75)

Julian Falkowski
Młedzychód n/Wartę
ul. 17. Stycznia 75.

Potrzebna od 1-go lub
15-go sierpnia (73)

kucharka

dobrze gotująca, która
obejmie nadzór nad dro-
biem i zna się na swoich
obowiązkach. — Zgłosze-
nia z podaniem wymaga-
nia i pensji proszę nadsłać

Maj. Dębicz
p. Nawra, pow. toruński.

Przepraszając, odwołuje
niniejszem ogłosze-
nie na pana Stanisława
Janikowskiego i Jego fa-
milję z Wyk. d. w. (88)
Stanisława Tórz.

**Zarządczyni domu
(gospodyni)**

od 1-go września r. b. po-
trzebna do prowadzenia
większego dworu. — Zgło-
szenia z nadesł. świadectw
skierować pod adresem

Stan. Fenrych
Fudliszki p. Krobia.

Dziewczyna

potrzebna do wszelkich
prac domowych i (862)

uczeń

do składu tow. kolonialn.
i winiarni. — Zgłoszenia:

A. Dembinski,
Kościan — Rynek nr. 21.

Oszczerstwo

rzeczne przezemnie na
„Zgodę” Spółdzielnia Spo-
żywców Sp. z. z ogr. odp.
w Smiglu niniejszem ce-
sam i jaknajustniej prze-
praszam. (71)

Smigle, d. 14. 7. 1922 r.
Franciszka Konieczna.

Harmonium

dwa manualy i pedał (fa-
brykat Mannberg), nadaje
się do kantory, do sprze-
nia. — Zgłoszenia: (87)

**Wierzbice 13, III
na lewo. M. F.**

Dom. Wnagóra p. Międzybóże
poszukuje zaraz

**włódarka
do ludzi**

człowieka znającego swój
zawód dokładnie. — Zgło-
szenia do Zarządu. (69)

Szwajcar-dojacz

do 70 sztuk bydła (40 krów
i 30 młodych) potrzebny od
1-go października 1922. —
Świadectwa przestać do

Maj. Ziemin
poczta Wielichowo.

Czcionkami i nakładem Drukarń i Księgarni św. Wojciecha T. z o. p. w Poznaniu.